

Sebastian Wojtysiak
Wydział Chemii UW
fizyka w ramach Kolegium MISMaP UW

Urządzenie, które kiedyś było zaledwie telefonem

Kolejny dzień zajęć na studiach. Budzik dzwoni. Babcia mówiła, że kiedyś budziki to były takie osobne urządzenia mechaniczne na sprężynki. Aż trudno uwierzyć - przecież to tylko jedna z funkcji telefonu. Tak... Telefon. Głos na odległość. Pan Bell na pewno sobie tak tego nie wyobrażał. Fakt faktem, dzwonienie do ludzi wciąż pozostaje główną funkcją. Tak jak komputery wciąż służą do obliczeń. A jednak... Cholerstwo! Dopiero co włączyłem drzemkę, a już dzwoni znowu. Kto wymyślił te czujniki ruchu?! No już wstaję! Od kilku lat po prostu nie sposób zaspać. Gdzie są moje okulary? Zupełnie jak w tej bajce. Ok, nie będę się męczył. Szukamy w książce adresowej: O, K, U - dzwonię. Są! Te mikrochipy z odbiornikiem telefonicznym to genialna sprawa. Tylko niestety numery mają po 12 cyfr, żeby każdemu starczyło do wszystkich przedmiotów, jakich tylko można szukać. Dobrze, że nie jestem kobietą, bo gdyby mi coś dzwoniło w czeluściach torebki, to wiele by mi to nie pomogło. Idę pod prysznic. Po drodze krótki kod w telefonie, żeby odpalić czajnik elektryczny. Nie pamiętam, czy została w środku woda, ale jeśli nawet jest poniżej poziomu, to po prostu nie ruszy. Bez herbaty z rana można żyć.

SMS z informacją o ważnym e-mailu. Jak dobrze, że można ustawić listę nadawców, takich, że wyłącznie ich dotyczą powiadomienia. Dobra, nie chce mi się lapka odpalać. Ściągnięcie na telefon to grosze. Jest! Promotor coś chce. Ech! No dobra, kupię to badziewie. Kopiuj kod, wklej, numer konta, adres wydziałowy z pamięci telefonu, załatwione. I pomyśleć, że kiedyś trzeba było jeździć po jakichś sklepach i płacić gotówką. Ojciec czasem marudzi o takich absurdach przeszłości. W głowie mi się to nie mieści.

Niech to! Już dzwoni, żeby wychodzić! Widocznie dzisiaj większe korki. Komputerek sam przelicza, o której powinienem wyjść, żeby zdążyć. Fajna sprawa, gdy zależy mi na punktualności. Ale za to nie ma już żadnych usprawiedliwień wobec prowadzących - przecież każdy ma ten program w telefonie. Klik, klik, klik - drzwi zamknięte. Inni robią to na kartę magnetyczną, ale nie daj Boże zgubię i będzie kłapa.

W drodze na przystanek odpalam mapę interaktywną. To moja ulubiona zabawka. Ponoć gdy przychodziłem na świat dało się tylko sprawdzić optymalną trasę przejazdu na podstawie planowych godzin dla autobusów i tramwajów. Tak jakby ZTM był wróżką! A teraz każdy autobus i tramwaj ma odpowiedni nadajnik, dzięki czemu wszystko przesuwam mi się na ekranie. 154 już mi uciekło, ale 523 jest dopiero nad torami. Jak przyspieszę, to je złapię.

Udało się! Teraz rzut okiem na trasę przejazdu. Korek na Prymasa, jak zawsze. Klik, klik. Aktualny czas przejazdu do Ronda: 12 minut. Opłaca się. Siadam. Muzyczki bym sobie posłuchał. Może czegoś nowego. Kumpel polecał mi jeden album. Jak on się nazywał... już wiem! Mam jeszcze w pakiecie na ten rok możliwość ściągnięcia kilkunastu. No to klikamy! Za 12 minut pięć razy się ściągnie i przynajmniej pierwszych kilku utworów posłucham. Aż się wierzyć nie chce, że 50 lat temu trwało to godzinami i jeszcze były problemy z legalnością. Tak jakby producenci mieli złudzenia, że tradycyjne formy kolportażu muzyki przetrwają. Dziadek mi kiedyś pokazywał tzw. magnetofon - takie urządzenie na muzykę na

taśmie. Opowiadał też coś o jakichś gramofonach, ale to to mi nawet trudno sobie wyobrazić. O, mama dzwoni! Nareszcie nazwa telefon zacznie mieć rację bytu. Choć właściwie powinno to być "telewizjofon". Tylko, że na początku nikt nie marzył o transmisji czegoś więcej niż dźwięku. O jak dobrze, że można to ustawić jednostronnie. Niech mamuśka lepiej nie widzi, jak się ubieram przy 5 stopniach Celsjusza. A przecież grzeją jak szaleni w autobusie i nikt nie ma pomysłu na indywidualizowanie klimatyzacji. A taka niby zaawansowana i rozwijająca się technologia...

Jakoś dojechałem na wydział. Krótki sygnał z telefonu - niech się komp na górze włączy. Zanim wejdę, będzie już wszystko załadowane - oszczędność czasu. Pewnie bym go w ogóle nie wyłączał, ale nauka nigdy nie była dobrze opłacana, więc magistrantów się ściga za marnowanie energii elektrycznej. A czy ktoś pomyślał, że dzięki pracom takich, jak my, energia jest coraz lepiej wykorzystywana? A przynajmniej tak by było, gdyby nie spisek polityczny przeciwko alternatywnym źródłom energii. Ale chyba ropa w Zatoce Arabskiej kiedyś wreszcie się skończy...

Zgłodniałem od tej roboty. W firmach prywatnych większość małych czynności wykonują roboty. No ale kto by dał dość kasy dla uniwersytetu? Oczywiście oficjalne tłumaczenie jest bardziej ideowe: student musi wypracować sobie pewne umiejętności. Taaa... Zobaczmy, co dziś na liście bufetu. Jak dobrze, że przesyłają już taką informację automatycznie na telefony stałych klientów. Może weźmiemy naleśniki? Ok. Wybrane. Ile?! 15 minut? To niezły musi być "tłok". Fajnie, że przypomnienie ustawia się automatycznie na 10 minut. Akurat żeby zostało 5 na dojsie do stołówki.

Padam z nóg po całym dniu. Jak dobrze, że gdy tylko przekroczę próg domu, włącza się moja ulubiona muzyka. Niech żyją "inteligentne" komputery! Szybkie sprawdzenie poczty, przysznic i spać. Jutro na 12. Nie trzeba nastawiać budzika ręcznie. Ma zaprogramowane 9 godzin snu w takie dni. Wystarczy, że położę telefon przy łóżku. I kładę się spać. Jeśli przez 15 minut nie ruszę się gwałtownie, "minutnik" sam się ustawi. Ciekawe jak to działa na tych, którzy kotłują się przez sen i mają bardzo krótkie fazy *REM*. No ale cóż... Żadna technologia nie jest doskonała.